

W spektaklu „Kto chce być Żydem?” Eliza (Izabela Kuna) postanawia przejść konwersję na judaizm. Ze sceny pada zatem wiele słów i terminów związanych z kulturą i religią żydowska. Czy potrafisz znaleźć je wszystkie?

SZABAT, MACEWA, LECHAIM, RABIN, MENORA, TALES, MEZUZA,
KOSZERNOŚĆ, CHANUKA, KIRKUT, PESACH, SYNAGOGA, TORA, SHALOM

S	X	U	L	E	C	H	A	I	M	D	R
Z	F	M	Z	K	V	P	M	K	I	Z	A
A	U	E	A	M	I	S	E	N	B	B	B
B	P	N	I	C	X	J	Z	S	K	L	I
A	D	O	W	K	E	L	U	Ę	A	P	N
T	O	R	A	V	B	W	Z	N	I	C	S
I	L	A	E	I	M	W	A	K	T	Z	H
O	F	S	Y	N	A	G	O	G	A	D	A
N	D	P	S	J	W	D	Y	M	Ł	O	L
C	H	A	N	U	K	A	G	Ą	E	A	O
L	W	K	I	R	K	U	T	Q	S	I	M
C	K	O	S	Z	E	R	N	O	Ś	Ć	Z



Sobotni poranek. Czuje się jak wrzucony do shake-ra, którym ktoś energicznie potrząsając, porozbijał mnie o ściany scenografii oglądanych spektakli. Nadal kręci mi się w głowie, ale głęboko zaciśnięty żołądek zmusza mnie, by w ramach rekonwalescencji spróbować ująć wszystko to w słowa, rozwiązać supeł uczuć.

Tuż przed końcem festiwalu na grzbietach fal emocji wzbudzanych kolejnymi inscenizacjami pozostaje we mnie „Tchnienie” (org. „Lungs”, Duncan Macmillan). Z lubością powracam myślami na scenę, rozbijając raz po raz serce o brzeg scenografii, której nie było. Początkiem jej był „światlik”, punkt na deskach sceny kameralnej, z którego

wystarczy mrugnięcie powiekami, a sceniczny duet zabiera nas w zupełnie inne miejsca. Zaskakuje tempem wydarzeń, które wprawdzie się niczym łączą, ale łapanie powietrza przez tonącego, usilnie próbującego utrzymać się na powierzchni wydarzeń. Dalej spektakl się zmienia, a wraz z nim oddech nadający rytm wypadkom. Początkowa łączność przechodzi w spokojny miarowy oddech, by w finale stać się jednym, ostatnim tchnieniem. Spektakl niemal szokuje ilością wypowiedzianego tekstu, zdaje się być ekwilibrystyką z życiem młodych aktorów do momentu, gdy deska pod nimi

słowa aktorów jak zaklęcie otwierały wrota do miejsc, gdzie to wszystko mogło się wydarzyć. Niedopowiedzenie sceny jest dla mnie inspiracją, by resztę sobie do-
-wyobrazić. Czerni w rękach artystów staje się niezwykle plastyczna, poddaje się kształtowaniu i już nie jest pustą. Stajemy na linii kas sklepu znanej marki, wzrok skupiając na dwójce bohaterów, mając przeświadczenie, że to wszystko tam jest, wokół nich. I okazuje się, że

Czy wiesz, że...?

- Autorem sztuki „Kto chce być Żydem?” jest Marek Modzelewski – dramatopisarz... oraz czynny lekarz radiolog i diagnosta.
- Barbara Wypych – grająca w spektaklu postać Ilony – pochodzi z Kalisza.
- Wcielając się w Elizę Izabela Kuna jest zeszłoroczną laureatką Drugiej Nagrody Aktorskiej Kaliskich Spotkań Teatralnych za rolę Małgorzaty w przedstawieniu „Wstyd”.
- „Wstyd” (także na podstawie tekstu Marka Modzelewskiego, w reż. Wojciecha Malajkata i ze scenografią Wojciecha Stefaniaka) na 61. KST w plebiscycie publiczności otrzymał miano Naj-Bogusławskiego spektaklu.
- Prywatnie Marek Modzelewski i Izabela Kuna, grająca w “Kto chce być Żydem” rolę profesor Eliza, są małżeństwem.

Wyleczyłam wadę wymowy
Już potrafię mówić
Koniec

@nawiasem mowiac

nagle pęka i zmusza, by pozostali twardo na ziemi obiema nogami.

Siedząc na widowni nie mogę zrozumieć jak autorowi się udało. Jakim trzeba być gigantem, by tak trafnie opisać nasze ludzkie – i tak różne ze względu na płeć – postawy. Tekst sztuki jest i kobietą, i mężczyzną – w równym sobie stopniu. W równym stopniu daje możliwość wskazania odnalezienia w nim samego siebie, jak i mojej drugiej połówki. Ten pełen czułości spektakl troszczy się o dwójkę bohaterów i czułość rozlewa na widownię. Popycha do wzruszeń, zmusza, by się przytulić, współdzielić ból.

Mógłbym roztrząsać jak ważne porusza tematy, jak wiele opowiada o nas samych, lecz wolę się nim cieszyć takim, jakim jest – porywającym ekspresją, otulającym emocją, troskliwy, szczery, prawdziwy.

Nie czekam na finał, choć czekam. Nagrody już przyznałem! Za młodość, szczerość, aktorstwo, rolę i spektakl. Za tchnienie, które napętnia płuca radością z życia teatrem.

14.05.2022

SPOTKALNIK

Reakcje widzów to największy komplement

Z Izabelą Kuną rozmawia (telefonicznie) Radosław B. Maciąg.

RBM: Na wstępie chciałbym zapytać cię, jak odbierasz nasz kaliski festiwal – nie jesteś tutaj przecież po raz pierwszy. I jak wam się dzisiaj u nas grało?

IK: Ja bardzo lubię ten festiwal, co zresztą powiedziałam przed chwilą panu Dyrektorowi. Jestem tutaj drugi raz, poprzednim razem byliśmy ze spektaklem "Wstyd". I powiem ci, że mi się ten festiwal szalenie podoba. Jest super zorganizowany, są wspaniałe przedstawienia, mamy fajny hotel... (śmiej). Publiczność też jest znakomita, a spotkania z publicznością po spektaklu są bardzo rzetelnie i tak mądrze prowadzone, to wszystko tak sprawnie wygląda. Nie jestem jakąś weteranką, ale bardzo mi się tu podoba i chciałabym jeszcze tu przyjechać. Tylko na razie nie mam z czym... (śmiej)

RBM: Zapraszamy i na pewno się to uda.

IK: I bardzo mi się podoba różnorodność tych propozycji. Obraz tego, co aktualnie dzieje się w teatrze. Przekrój przez różne style i gatunki. To też jest świetne.



RBM: Tak, Dyrektor Zaczekiewicz wydaje się mieć do tego talent i z takim zamiarem zresztą przeprowadza selekcję, jak sądzę. Wy, jeśli mogę użyć tego określenia, zaprezentowaliście nam tak zwany teatr środka, to znaczy nie teatr poszukujący czy eksperymentalny, ale też nie sztukę pokroju produkcji objazdowych. Dobrze skrojony, profesjonalny i bardzo sprawny rzemieślniczo kawałek teatru. Marek [Modzelewski; przyp.red.] ma zresztą wielki talent do ukazywania w mądry i dostępny sposób bardzo ważnych, czasem palących wręcz tematów i problemów społecznych. A jednocześnie ciężko sobie wyobrazić, by ktoś poczuł się tutaj dotknięty, bo każda strona sporu ma swojego reprezentanta.

IK: Absolutnie. Ja w ogóle nie lubię, kiedy ktoś mi mówi w kinie czy teatrze co robię źle. I jak mam żyć. I jeśli jakakolwiek rzecz próbuje działać na mnie w sposób demagogiczny czy krępujący i oceniający, to ja jestem z miejsca na nie. W "Kto chce być Żydem" tego nie ma. W sztuce Marka nie śmiejemy się przeciw z tych bohaterów, ale śmiejemy się z tego, co śmieszy nas na co dzień, to, jacy jesteśmy. I ci bohaterowie, których spotykamy na scenie, są ludźmi, których możemy spotkać też na ulicy czy w sklepie. Są prawdziwi. I taka opowieść, z którą możemy się zidentyfikować, która nas uwrażliwia na innych i pozwala nam spojrzeć na coś w nowym świetle według mnie jest lepszą strategią niż takie rzeczy, które jednoznacznie oceniają i dyktują jakąś słuszną drogę. Marek nie ma w zamiarze ośmieszać bohaterów, opisuje ich z wielką czułością, a jednak zabawnie. I – z całym szacunkiem do dramatu – trudniej jest napisać coś, co jest śmieszne. A Markowi się to udaje i ta warstwa poczucia humoru, który ma i którym obdarza swoich bohaterów, ma opisywać to, jak wygląda nasze życie. I to jest ważne. Wiesz, ja

nie lubię słowa
ważne, bo ni-
gdy nie odbie-
rałam swojego
zawodu jako
misji, jako
miejsca do za-
bierania głosu
czy wyrażania
jakiegoś sta-
nowiska. Za-
wsze chciałam
opowiadać
historie o lu-
dziach, którzy
są prawdziwi.
Jakoś ten teatr
nie bliski. W ki-

z misją nigdy nie był mi szczególnie bliski. W kinie zresztą też tego nie lubię.

RBM: Uważam, trochę się nie zgadzając z tobą, że twoja misja została przez ciebie dobrze nazwana. Rozumiem, że mówiąc misja masz na myśli rodzaj moralizowania czy edukowania. Natomiast misja sztuki, którą bardzo precyzyjnie nazwałaś – i wasz spektakl też to udowadnia – jest uwrażliwianie ludzi lub, jak ja wolę mówić, stanie na straży ich wrażliwości. I Markowi się to udaje, jednocześnie nas bawiąc. Używając środków właściwie komicznych potrafi wpieść w tę lekką formę bardzo trudne tematy. Ale mimo tej lekkości, mimo komediowości i tej czułości pisania ktoś mógłby pomyśleć, że



używanie formy komediowej do mówienia o problemie antysemityzmu jest kontrowersyjne. Tutaj jednak żadnej kontrowersji nie ma. A mimo to dziś, na spotkaniu po spektaklu, jeden widz dość jednoznacznie dał wyraz swojemu oburzeniu. Czy grając ten spektakl w Warszawie także spotkaliscie się z takimi opiniami, takimi reakcjami?

IK: Nie, nie spotkałiśmy się, ale fakt, ta sztuka, szczególnie pierwszy akt, bywa bardzo komediowo odbierany. Nie zawsze tak jest, ale często. Niekiedy wybuchają na nim salwy śmiechu, ale są i tacy, którzy nie rozumieją, dlaczego inni się śmieją. Są tacy, którzy śmieją się do rozpuku, ale i tacy, którzy się nie śmieją w ogóle, a mimo to doceniają przekaz spektaklu. Moja przyjaciółka, która była na jednym ze spektakli, zupełnie się nie śmiała. Ale ja, gdybym była po drugiej stronie rampy, śmiałabym się na bank. W drugim akcie natomiast ten śmiech zawsze zanika, pojawiając się jeszcze gdzieś tam, ale już dużo rzadziej. Ja osobiście nie mam czegoś takiego i nigdy nie miałam, żeby dyskutować z widzami o ich reakcjach. Ludzie po to przychodzą do teatru, żeby coś przeżyć i w tym przeżywaniu muszą być swobodni, muszą mieć wolność. Grałam kiedyś przedstawienia o dziewiętej czy jedenastej rano dla młodzieży i to dopiero były trudne spektakle, kiedy reakcji nie było żadnej. Więc kiedy publiczność reaguje, to dla aktora największy komplement.

RBM: Myślę, że to doskonała puenta dla naszej rozmowy.

Wizualna uczta

W katalogu komentowanej przeze mnie wystawy pojawia się takie oto zdanie: „Salamandra” Stefana Grabińskiego nie jest powieścią ani dobrą, ani złą. Ona po prostu JEST. O wystawie fotograficznej „Salamandra” Magdaleny Franczuk.



Jednych taka treść pewnie zniechęci, ujrzą w niej drugie dno: niewyraźną wprost krytykę samego utworu, u innych wzbudzi zaciekawienie. Powieść, która posłużyła do stworzenia wystawy, została wydana w 1924r. Źródła twierdzą, że spotkała się z niezrozumieniem i przyklejono jej łatkę kontrowersyjnej.

Wraz z upływem czasu zmienił się odbiór niektórych utworów - kiedyś uznane za szokujące czy niezrozumiałe, dziś odbierane są bez większych emocji. Już nie dziwią nas cuda i dziwy, wątki fantastyczne, czerpanie z magii ceremonialnej czy teozofii. Magdalena Franczuk, artystka wizualna, bierze na warsztat „Salamandrę” i przedstawia ją w charakterystyczny dla siebie sposób: łączy inspirację malarstwem figuratywnym z filmowym sznytem. Historia przedstawiona na fotografiach przebiega klasycznie: jest On (Marcin Czarnik) i Ona (Marianna Zydek), jest też Kama (Lucyna Szeriok) - ta trzecia, która rzuca uroki i jest w stanie zawrzeć pakt z diabłem, by zdobyć serce ukochanego. Na fotografiach pojawiają się również inni znani i lubiani aktorzy: Jan Peszek, Janusz Chabior, Wiesław Komasa i wielu innych. Efekt osiągnięty przez Franczuk jest niesamowity, każdy kadr jest dopracowany. Scenografia i stroje pozwalają nam wczuć się w klimat epoki, nic nie jest tu przypadkowe, ani powracający kolor niebieski, ani gra światła. Wszystko to w wyjątkowych przestrzeniach Galerii Wieża Ciśnień. Warto zawędrować aż na ulicę Górnośląską i dać się porwać tej historii. Ta uczta wizualna zajmująca trzy piętra budynku powinna nasycić Was na długo. Jeśli będziecie mieć wystarczająco dużo szczęścia, może oprowadzi Was kot o wdzięcznym imieniu Picasso, urzędujący w galerii.

Lauka Anchszet

Kto chce być Żydem?

Po 8 miesiącach od ostatniego Festiwalu Sztuki Aktorskiej widzowie kaliskiej publiczności mogli po raz kolejny spotkać się ze dramatem autorstwa Marka Modzelewskiego, ponownie w reżyserii Wojciecha Malajkata.



Na scenie pojawia się sześcioro wspaniałych aktorów, współpracujących z warszawskim Teatrem Współczesnym: Iza Kuna (w roli Elizy), Andrzej Zieliński (Karol), Cezary Łukaszewicz (Marek), Barbara Wypych (Ilona), Krzysztof Dracz (Daniel), Ewa Porębska (Karolina). Za scenografię odpowiedzialny jest Wojciech Stefaniak. Spektakl to zbiór uczuć, emocji, postaw i poglądów dobrze nam znanych z codziennego życia. Już od pierwszych chwil rozgrywającej się akcji poznajemy losy pewnej rodziny, której członkowie oraz przybywający do nich goście prezentują bardzo określone wzorce postaw i zachowań, budujące obraz współczesnego społeczeństwa. Każda z postaci jasno określa swoje poglądy, jednak poprzez interakcje z innymi bohaterami oraz w odpowiedzi na ciąg zdarzeń i wypadków koryguje swoje spojrzenie. Sztuka dotyczy tematu traktowania wyznawców judaizmu poprzez przedstawicieli różnych grup społecznych. Pojawiają się wątki historyczne, zestawione z aktualnymi trendami światopoglądowymi. Na światło dzienne wychodzi ludzka hipokryzja, zakłamanie oraz brak odwagi do przyznania się do popełnionych win przodków. Temat judaizmu, choć dominujący w utworze, łączy się z innymi zagadnieniami. Pełnokrwiste postaci obnażają ludzkie słabości i ułomności. Pokazują walkę o uznanie i zaspokojenie potrzeby przynależności – nawet kosztem porzucenia własnych wartości czy szacunku wobec

siebie i innych ludzi. Bardzo wymowna jest postać Ilonki (Barbara Wypych). Choć początkowo może wydawać się postacią komiczną, bo faktycznie to jej kwestie wywołują największy entuzjazm wśród publiczności, to jednak w rzeczywistości jest bohaterką, której rola najbardziej ukazuje tragizm pozostałych postaci. Staje się kontrapunktem całej akcji, bo początkowo sprawiając wrażenie mało inteligentnej i niepasującej do zanego towarzystwa, ostatecznie okazuje się najczystsza z nich, świetną obserwatorką i przede wszystkim osobą mającą odwagę do życia w zgodzie ze sobą i wygłaszania swych przemyśleń i poglądów. Sztuka dotyczy tematów znanych z życia i – niestety – zawsze aktualnych, bez względu na czasy i okoliczności, o czym świadczy żywa reakcja publiczności w oraz gromkie brawa, którymi widzowie nagrodzili aktorów po zakończeniu przedstawienia.

Justyna Janczak

Przez cały tydzień festiwalowy
wasze zmarszczki mimiczne
dostały spory wycisk, więc na
KONIEC należy im się coś
specjalnego.



62 KALISKIE
SPOTKANIA
TEATRALNE
FESTIWAL SZTUKI AKTORSKIEJ

Pułapka na myszy

Przed rokiem gościł w Kaliszu „Wstyd” z warszawskiego Teatru Współczesnego i zdobył trzy



istotne nagrody. Mamy kolejną edycję festiwalu, i znów Współczesny, znowu ze sztuką Marka Modzelewskiego, tak jak poprzednio w reżyserii Wojciecha Malajkata. To nie przypadek. „Wstyd” idzie cały czas przy kompletach widzów, „Kto chce być Żydem?” jest zaś nowym przebojem sceny z Mokotowskiej. Zresztą, jak Polska długa i szeroka, teatry sięgają po dramaty Modzelewskiego – a to „Inteligentów”, a to „Wstyd”, a „Kto chce być Żydem?” właśnie zabiera się Jacek Braciak w łódzkim Teatrze Powszechnym. I znowu – nie ma w tym żadnej niespodzianki, bo to kawałki świetnie napisane, doskonale skonstruowane, z gotowym materiałem na efektowne role.

Modzelewski pisze komedie, przynajmniej tak się zdaje na pierwszy rzut oka. Tyle że gdy poskrobać mocniej, okaże się, że pod żartem kryje się głębsze znaczenie. We „Wstydzie” konfrontacja Polski zamożnej, wielkomiejskiej, ogromnie z siebie zadowolonej z Polską zdecydowanie B, zaściankową, hołdującą tradycji, zawierającą przesądami. Modzelewski, z pierwszej profesji lekarz radiolog, jest znakomitym obserwatorem. Czerpie z widzianych gdzieś sytuacji, bawi się stereotypem, ma doskonały słuch na różne odmiany języka. Wobec swych bohaterów bywa bezlitosny, chwilami kpi z nich ile wlezie, ale nigdy dla samej sadyistycznej przyjemności nie wyszydza. Przepraszam za banał – zmusza nas do myślenia, ale wstrzymuje przed jednoznaczną oceną. W „Kto chce być Żydem?” na przykład rozdziela ciosy hojną pięścią, ale nie doprowadza do ostatecznego upodlenia postaci.

W rodzinnej sytuacji niepostrzeżenie wkłada się tutaj problem relacji polsko-żydowskich. Eliza (Iza Kuna) właśnie została profesorem, ale to nie jest największa zmiana w jej życiu. Świadoma siebie kobieta w średnim wieku, usatkwiona na każdym życiowym polu decyduje się na konwersję i przejście na judaizm. I nie przypadkiem Elizę i Karola (Andrzej Zieliński) za chwilę odwiedzi przyjeżdżająca ze Stanów córka Karolina (Ewa Porębska). Przedstawi rodzicom nowego partnera, amerykańskiego Żyda Daniela (Krzysztof Dracz), o sześć lat starszego od swojego ojca. Wpada też brat Elizy Marek (Cezary Łukaszewicz), który nie kryje narodowych poglądów i kibolskich inklinacji. Ze swoją nową dziewczyną Iloną (Barbara Wypych) poznał się na gali MMA. Ilona była ringgirl, z początku zdaje się, że to wyznacza jej myślowy horyzont. Autor bawi się ludzkimi typami, ale wszyscy wykonawcy nie poprzestają na zabawie stereotypami. Iza Kuna pod sztynnością doskonałej profesor kryje tęsknotę za prawdziwym przeżyciem, Andrzej Zieliński rozlewnie manifestowaną jowialnością tuszuje charakter dość obmierzły, Ewa Porębska szybko pozbawia swoją bohaterkę maski sukcesu, aby ukazać jej życiowe fiasko, Cezary Łukaszewicz idzie jeszcze dalej – Marek to niby brat lata, chłopak z sąsiedztwa i do wypitki i do bitki, a jednak alkoholik, w którym drzemie niepohamowana agresja. Łukaszewicz akcentuje to z początku ledwie dostrzegalną brutalnością, długo przed tym, jak dojdzie do wybuchu. Krzysztof Dracz gra Daniela jako człowieka z tajemnicą. Pod towarzyską ogładą i



klasą chowa niezagojoną ranę. Z niewielu słów i gestów tworzy postać całą zbudowaną z niepokoju. Show kradnie Barbara Wypych jako Ilona – prosta dziewczyna, co myśli o powiększeniu biustu i uwielbia, jak ludzie „tak mądrze mówią”. Wypych jest brawurowa, upiornie zabawna, a jednak nigdy nie karykaturalna. Raz, że Ilona to w sumie najbardziej sympatyczna postać sztuki, a dwa, że wcale nie jest głupia, swoje wie. Modzelewski, Malajkat i fantastyczni aktorzy konstruują na scenie pułapkę na myszy i na widzów, bo najpierw z siebie samych się śmiejemy, a potem skóra cierpnie, a trupy wypadają z szafy. Diagnoza twórców spektaklu mrozi krew, bo mówi się ze sceny rzeczy, których podobnie jak bohaterowie nie chcemy słyszeć, zatem polsko-żydowska historia winy zapewne rzeczywiście nigdy się nie skończy. „Kto chce być Żydem?” mówi o tym w formie zwodniczo lekkiej, ale to przedstawienie do spodu skuteczne. Robi z nami dokładnie to, co zamierzali twórcy. Świetna robota najwyższej klasy zawodowców.

